GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj W. Deckera i Spółki. — Redaktor: A. Wannowski.

№ 204. W Piątek dnia 2. Września. 1842.

Wiadomości krajowe.

Depesza telegraficzna.

Düsseldorf, d. 28. Sierpnia. — NN. Państwo dzisiaj po południu o 4. godzinie w pożądaném zdrowiu na kolei żelaznej tu przybyli. J. K. W. Xiążę Karól wyjechał nad Ren.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 24. Sierpnia.

Obecnie uwaga powszechności na Xięcia Nemours się zwróciła, ktory dotychczas żył od wielu nie znany a dla tego téż i posądzany. Dziennik Sporów podając dzisiaj obszerne doniesienia o podróży Xięcia tego do Alzacyi, następujące dołączył uwagi: »Podróż Xięcia Nemours jest bardzo bolesną, bo co krok natrafia on na ślady uroczystości, na przyjęcie nieszczęśliwego brata jego przygotowanych; przyjmuje hołdy, przeznaczone dla Następcy tronu; — ale jest to téż podróżą ważnych wypadków i pożytecznych nauk; bo Xiążę Nemours rozpoczyna odtąd nowy zawód, który nieszczęście rodziny jego, interes kraju i głos parlamentu na patryotyzm i wiek jego młodociany wkładają. Wotowane przez Izbę Deputowanych prawo wprawia Xięcia Nemours w nowe zupełnie dlań położenie, które jednakże, aczkolwiek cios tak niespodziany mocno go dotknął, ani poświęcenia ani odwagi jego zmniejszyć nie mogło. Zajmował on chętnie drugą rangę, zgodną z skromnością ducha i charakteru jego. Nie myślał on nigdy o tém, aby z Następcą tronu spór wieść o pierwszeństwo, zabezpieczone temuż przez jego rzadkie przymioty, swietność królewskiéj reprezentacyi i piękną nadzieję przyszłości. Wojsko znało Xięcia Nemours; walczył i cierpiał on z żołnierzem. Spełnił wszelkie obowiązki officera i powinności Królewicza francuzkiego w całym ich obrębie. Nie chciał tylko nigdy przekraczać granicy, wytkniętéj bardziéj jeszcze przez umiarkowanie ducha jego aniżeli przez rangę i wśród któréj on życie swoje skromnie pełnieniu owego szlachetnego zawodu poświęcał, w którym gorliwość ukrywać się może, nie przestając być użyteczną i gdzie najszczęśliwsze dary ducha i serca w godności posłuszeństwa mieścić się mogą. Takie to było położenie Xięcia Nemours, gdy piorun padł na pierwszą stopę tronu królewskiego i jemu tam na czas długi miejsce przeznaczył. Nie mówimy nic o uczuciach, z któremi ten szlachetny następca ś. p. Xięcia Orleanu smutną łaskę losu przyjął, która rozdzierając serce jego, rangę mu podwyższyła.

Paryż widział rozpacz jego, ale teraz zaczynają się troski nowego stanowiska, a kraj śledzi wszelkie kroki jego z wielką i sprawiedliwą uwagą.« Z długiego opisu podróży, umieszczamy tu tylko odpowiedź charakterystyczną, którą Xiążę dał Generałowi jednemu rozmawiającemu z nim o trudnościach powołania jego: »Ani mi przez myśl nie przechodzi, łudzić się nadzieją, ażebym kiedykolwiek nieszczęśliwego brata mego mógł wyręczyć, który w każdym względzie mnie przewyższał. Ale uczynię, co tylko w mocy mojéj będzie, a dobre chęci moje przy tém wspierać mię będą. Każdy ma przymioty sobie właściwe; a będąc tém, czém jestem i jak Bóg chciał, żebym był, starać się będę odpowiadać temu, czego się po mnie spodziewają. Już to wiele, kiedy kto posiada prostotę umysłu i chęć działania dobrze. To się we mnie zawsze znajdzie.«

Odjazd rodziny krolewskiéj do zamku Eu znowu odłożony został a to z powodu słabości Xięcia Chartres, drugiego syna Xięcia Orleańskiego. Rozumieją teraz, że podróż ta dopiero po przyjęciu prawa Regencyjnego przez Izbę Parów nastąpi.

Sprawozdanie o prawie regencyjném Izbie Parów jutro zostanie przedłożone; obrady, które zapewne tylko krótko trwać będą, pojutro się rozpoczną.

Belgia.

Z Bruxelli, dnia 24. Sierpnia.

Króla w podróży do Ardenne o mało nieszczęście nie spotkało. Pistolet, w torbie pojazdu schowany, puścił, kula wyleciała przez górną część pojazdu, ale nikogo nie zraniła.

Minister skarbu przedłożył Izbie Reprezentantów projekt upoważniający rząd do zaciągnienia nowéj pożyczki 33½ mil., z których 30 mil. są przeznaczone na ukończenie kolei żelaznych, a 2 mil. na goścince w Luxemburgskiém, a 1½ miliona na ukończenie magazynu w Antwerpii.

Anglia.

Z Londynu, dn. 24. Sierpnia.

Podług ostatnich wiadomości z powiatów rękodzielnych bunty robotników prawie całkiem już ustały; nigdzie ostatniemi czasy nie zaszły poruszenia, a po większych miastach fabrycznych robotnicy tameczni do roboty wracają, chociaż w Manchester, w samém ognisku powstania, ciągle narzekają, że tu i owdzie władza jeszcze sobie powagi wyjednać nie umie i że Kartyści tam wielkie odbywają zgromadzenia. Jakoż ci zdają się być głównemi podżegaczami buntu i władze miejskie baczną na ich zabiegi zwracać muszą uwagę. Tutaj w Londynie władza energicznie z nimi postąpiła i odbywaniu zgromadzeń dzielnie zapobiedz umiała.

Cztéry kompanie ochotników ze Stanów Zjednoczonych przybyły, według ostatnich doniesień, do Texas, gdzie oczekiwano jeszcze wielkiéj liczby Indyan, którzy mają być użyci do napadu na Mexyk. Dwóch Texyanów powieszono niedawno w Mexykańskiéj prowincyi Leon, jako przekonanych o śpiegostwo.

Turcya.

Z Konstantynopola, dnia 10. Sierpnia.

(*Gaz. Pow. L.*) — Ostatni parostatek z Trebisondu zaspakajające z Persyi przywiózł wiadomości. Stósownie do tychże Persowie nad granicą kroków nieprzyjacielskich zaniechali. Anglia i Rossya Szachowi energiczne mieli uczynić przedstawienia i go spowodować, ażeby aż do załatwienia sprawy Persko-tureckiéj w drodze układów dyplomatycznych za pośrednictwem obudwuch mocarstw, wojsko swoje od granicy Perskiéj cofnął. Podobnie Porta gońców za wysłaném do Bagdadu wojskiem wyprawić miała, z rozkazem, aby pochodu swego nie przyspieszało, ponieważ może całkiem odwołane zostanie. Wiadomości te potwiérdza ta okoliczność, że na ostatnim parostatku wielu kupców perskich tu przybyło. Wszakże listy z Erzerum przeciwnie opiewają, że woisko Szacha aż do prowincyi Wan (w bliskości Erzerumu) wtargnęło. Być może, że to płonną wieścią. Summa, jaką się kupcy Perscy na targu tutejszym zadłużyli, około 80 milionów piastów wynosić ma.

— — Morning-Chronicle zawiera następującą ważną depeszę Gubernatora w Suleimaniehu, Abdullaha Beja, do Konsula tureckiego w Tabrisie, nie mającą jednak daty:

»Z ukontentowaniem odebrałem list Pana, w którym żądasz wyjaśnienia tego, co między mną a Generalnym Gubernatorem Kurdystanu zaszło, jako też okoliczności, które wojnę wywołać mogły. Pragniesz Pan wiedzieć, gdzie starcie się zaszło, jakie było stanowisko obydwóch wojsk, i kto pierwszy bój rozpoczął. Otóż jest wierne doniesienie: „Risa Kuli Chan, Generalny Gubernator prowincyi Sindist, wyruszył na czele znacznéj armii nad granicę Tschehri Soru, w zamiarze ustanowienia Mahmuda Baszy Gubernatorem w Suleimaniehu. Zbuntował on mieszkańców kraju przeciw władzom rządowym i zajął miasta Gulgabre i Albidsch, siedliska władz w Tschehri Sorze. Opanował on także Kisildschią, Merre i Alansial, najważniejsze wsie téj prowincyi,

i zwolenników swoich rządzcami tamże mianował. Przy takim napadzie państwa Ottomańskiego przez obce wojsko, zmuszony byłem, chociaż niechętnie, opuścić miasto Suleimanieh, i udałem się do Tschehri Soru dla bronienia kraju. Za mojém tamże przybyciem wysłałem Hadschi Achmeda Agę i Hadschi Husseina Agę, tych samych, których tu Basza Bagdadzki był wyprawił, do Risy Kuli Chana, dla oznajmienia mu, że napad takowy jest oczywistém pogwałceniem traktatów; pragnąłem się dowiedzieć, czyli on przez rząd swój był do tego upoważniony. Lecz Risa Kuli Chan nie zważał na moje posłannictwo. Wybrał się w dalszy pochód, chcąc mię liczbą swego wojska zastraszyć. Uderzył on na jeden punkt miasta, zwany Purdschimin, zdobył go i rozbił namioty swoje. To mnie przecież nie zastraszyło; udałem się do Kisildschii, gdziem po trzech dniach przybył, spodziewając się jeszcze ciągle, że Persowie posuwania się naprzód zaniechają. Ale wieczorem tego samego dnia, w którym we wsi stanąłem, wysłał Risa Kuli Chan Amanullaha Chana, jednego znakomitego Kurdystańczyka i krewnego Mahmuda Reszyda Beja, aby Mahmuda Baszę Gubernatorem w Suleimaniehu ogłosił. Wysłał on także Kubada Beja w 700 do 1000 ludzi, aby się na pobliskich górach na zasadzce usadowili, nieprzyjaciela z tyłu zaczepili i odwrót mu odcięli. Dziś ukazał się Risa Kuli Chan w 5000 koni i z batalionem regularnéj piechoty przed naszą armią, dla walczenia. Bój się rozpoczął, nieprzyjaciel najpierw natarł, a ja poczytałem za rzecz przyzwoitą odeprzeć go; uczyniłem to i w ciągu kwadransa armia perska poszła w rozsypkę. Walkę tę stoczono na ziemi naszéj. Ścigałem nieprzyjaciela kawał, ale na ziemię jego nie wstąpiłem, aby nie ściągnąć na siebie żadnego zarzutu z strony Ministeryum Cesarskiego. Przed rozpoczęciem bitwy rozkazałem moim żołnierzom, aby granicy nieprzyjacielskiej nie przekraczali. Noc tę spędziłem na pobojowisku, postanowiwszy nazajutrz równo z wschodem słońca wyruszyć i Suleimanieh z rąk Amanullaha Chana i Mahmuda uwolnić. Ale ci dowódzcy, o mojém zbliżaniu się uwiadomieni, złupili Suleimanieh i sąsiedzkie wsie. Uprowadzili także z sobą należące do naczelników pokoleń trzody owiec i kóz, podobnie jak wiele koni i osłów, na drodze z Bany do Sikesu i Suerdsitu. Nie poczytałem za rzecz stósowną ścigać ich, gdyby mnie to za granicę było zaprowadziło, a ja się na naganę wystawić nie chciałem. Nieprzyjaciel złupił cały kraj, przez który przechodził, i zabił kilku mężczyzn i kobiet, stawiających mu opór. 300 rodzin uprowadził do Bany. Namioty w Suleimaniehu zastałem złupione i zburzone. Trudno opisać nieszczęście, zrządzone przez Risę Kuli Chana.«

Rozmaite wiadomości.

** Rozporządzenie Królewskie z dnia 10. Grudnia r. z., które jak zaraz na wstępie powiedziano, uznając wartość i potrzebę wolnomyślnéj i przyzwoitéj jawności, miało na celu uwolnienie prassy od niestósownych i w Najwyższym zamiarze nie leżących ograniczeń, pomimo tego ani odpowiedzieć celowi, ani też nas zadowolnić nie mogło. Wszelka bowiem wolność w pisaniu, która nawet do zazierania w wewnętrzne sprawy państwa ma być posuniętą, przy cenzorze jest niepodobieństwém, dopóki nie będzie wynaleziony sposób, aby cenzorowie mogli myśl ludzką łokciem lub miarą odmierzać. Sam rząd uznał tę trudność, niemógł jednakże sobie inaczéj poradzić, jak tylko powierzając cały kierunek prassy wykształceniu i rozsądkowi cenzorów, czyli innemi słowy, czyniąc ich nieograniczonemi panami druku. Z tąd wypłynąć musiało krytyczne dla cenzorów położenie, bo gdy lud cały wrzeszczy na nich, aby go wypuszczono, bo słyszał, że mu jest wolno chodzić, i rząd nawet nakazuje, aby byli wolnomyślnymi i nie tworzliwemi, za każdy zaś krok uczyniony za granicę, która istnieje lubo jéj nikt dojrzeć nie może i którą możnaby dopiéro według chwilowéj potrzeby, po uczynionym nawet kroku zakreślić, sam cenzor tylko odpowiada. Rząd więc, który miał na celu zaprowadzenie większéj jednostajności w wykonaniu cenzury, zamiast tego większe tylko sprawił zamieszanie, gdyż każda prowincya jakby osobne państwo, rządzi się całkiem różnemi przepisami, te zaś wypłynęły z mniéj więcéj liberalnego lub trwożliwego sposobu myślenia cenzorów. Tę uderzającą różnicę widzimy n. p. między pismami wychodzącemi w Kolonii lub Królewcu, a Berlinie, nie jeden redaktór sądzi, iż w ténczas dopiéro może artykuł z gazety zagranicznéj w swém piśmie umieścić, skoro go w innéj gazecie pruskiéj przedrukowany znalazł. Dostrzegł rząd to wielkie zamieszanie, które sam sprawił, i gotuje podobno nowe prawo cenzuralne. — Lecz na cóż się zdadzą te wszystkie te półśrodki? — Powtarzamy raz jeszcze, iż wszelka wolność druku z cenzurą jest niepodobieństwem. Czegoż krępować i zamykać całą ludność, ażeby kilku przezto przeszkodzić w dokonaniu ich zbrodni? Rząd powinien po-

zwolić wszystkim dowolnie chodzić i biegać, a ustanowić prawo, aby ukarać tych, którzy swéj wolności ze szkodą drugich nadużyli. Czyż wszystkie rośliny i kwiaty, które milą się do nas swą wonią i barwą i tysiączne dla nas wydają léki, dla tego wycinać i wyniszczać mamy, że kilka z nich mieszczą w sobie truciznę? — Rząd, który chce iść z postępem czasu, powinien pozwolić wszystko drukować, a odpowiedzialny redaktór pisma, powinien być obowiązany, na wezwanie Sądu, wymieniać nazwisko tego, który wolności téj nadużył. Wszakże słowa człowieka nie ogranicza cenzura, a jednakże na niém panuje prawo. — Wszakże przez naukę pisania tyle już fałszywych zasad było rozprzestrzenionych i wszystko złe umysłowe z niéj wypłynęło, a przecież czembyśmy byli, gdybyśmy pisać aż dotąd nie umieli? — Wszakże każdy przedmiot dąży do swéj doskonałości, gdy jest przez wiele zdań przetrząsany, gdy więcéj osób nad nim obraduje, nauka zaś pisania i bezwarunkowe objawianie swéj myśli, jest to rozmowa i obrada ludzi, na całéj kuli ziemskiéj. Przez wolność druku nie będziemy jeszcze wprawdzie Prusakami, ani też Polski nie odzyskamy, ale wszyscy staniemy się ludźmi. Były od wieków pewne nienawiści pomiędzy narodami i może jeszcze długo porwają, ale człowiek z człowiekiem zawsze i wszędzie mile się powita i ze sobą pomówi, a dla każdego rządu zaszczytniéj jest, bydź naczelnikiem dwódziestu ludzi, niżeli panować nad tysiącem bydląt.

A przecież jest wiele ludzi, którzy są niezwalczonymi nieprzyjaciołmi wolności druku, widzą w niéj tylko potwór, który jak dzikie zwierzę, rzuca się na bezbronnych, kąsa ich i rozdziera, lecz ci nierozumieją po większéj części przedmiotu, o którym swe zdanie objawiają, tym więc darujemy. Lecz są inni, których życie jest zapewne pasmem zbrodni, złe przewyższa dobre, ci więc wolności druku wypowiedzieli wieczną walkę, bo w niéj dobry czy zły postępek świeci światłością słońca, jest to rynek publiczny, do którego każdemu wnijść wolno i przypatrywać się zbliska innym przechodzącym. A oni złorzeczą chwili, kiedy wschodzące słońce ma rozproszić ciemności nocne i unikają ludzi, aby z nich nie mieli świadków swych niecnych postępków. Już przezto samo więc okazuje się, iż natura wolności druku musi być dobrą, gdyż jéj lękają się źli i podstępni. A więc i tę nastręcza nam korzyść, iż przez swój postrach nie jedno złe w swym zarodzie tamuje, występek zaś już dokonany, natychmiast na wzgardę wszystkich wykrywa, a sama przy odpowiedzialności wydawcy, dosyć jest związaną, aby komu lekkomyślnie szkodzić mogła.

Wyraz Rokoko. — Jeden z korespondentów drezdeńskiego pisma Morgenblatt utrzymuje, że wyraz *Rokoko* wzięty jest z nazwy papugi, należącéj do jednéj bardzo majętnéj nadwornéj damy w Paryżu! Twierdzenie to jest bezzasadne. Wyraz *Rokoko* jest wynalazkiem pewnego od publiczności ulubionego francuzkiego komika. Jestto wyraz, który powstał podobnie jak *laryfary terefere* i t. p., bez wszelkiego pierwiastku, i który wziętość swą winien tylko swemu dziwnemu brzmieniu i potrzebie posiadania nowego wyrazu na oznaczenie nowego wyobrażenia. Nazwisko komika, od którego pochodzi nazwa *Rokoko*, przytoczone jest nawet w słowniku akademii francuzkiéj. Aktór ten był na scenie, i miał oznaczyć przymioty pewnéj damy, która na pół nowoczesną, a na pół starożytną powierzchowność miała. Być może, iż zapomniał prawdziwe słowo, którém autor sztuki tę rzecz wymienił, albo też umyślnie extemporował: »Ona jest i siak i tak — jakże mam powiedziać? — Ona jest — *Rokoko*« — a Paryż pochwyciwszy ten wyraz, przyswoił go sobie imieniem wszystkich języków europejskich.

Ceny targowe w mieście Poznaniu.	Dnia 31. Sierpnia 1842. r.					
	od			do		
	Tal.	sgr.	fen.	Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	1	23	—	1	23	6
Zyta . dt.	1	5	—	1	6	—
Jęczmienia dt.	—	25	3	—	26	3
Owsa . dt.	—	18	6	—	19	—
Tatarki dt.	1	5	—	1	6	—
Grochu . dt.	1	5	—	1	6	—
Ziemiaków dt.	—	22	—	—	22	6
Siana cetnar	1	1	—	1	2	—
Słomy kopa	8	—	—	8	2	6
Masła garniec	2	—	—	2	2	6